Rok XXXVII | Niedziela 13 lipca 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 28

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Radość Świętych.

(Przyczynek do artykułu: „Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza.)

Znaną jest rzeczą, że jedynie Święci posiedli ten sekret życia, wyrażony słowy św. Pawła apostoła: „Pełen jestem pociechy i nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem“ (II Kor. 7, 4). Bo też to prawdziwy sekret, jak pogodzić cierpienie fizyczne lub moralne z radością. Skąd i w jaki sposób zdobyli Święci ten sekret? Z przeczystego źródła religji Chrystusowej. Chrystus bowiem dopiero rozwiązał problem cierpienia, przedtem dla ludzkości niezrozumiały, — a rozwiązanie to zrozumieli ci, którzy w naukę Chrystusa uwierzyli i w życiu ją zastosowali. Religja Chrystusa, owego „Męża boleści“, jak z jednej strony uświęciła cierpienie, tak z drugiej osłodziła je zdrojami pociech duchowych. To też religja chrześcijańska — to nie religja smutku, melancholji, przygnębienia, lecz wesela i radości serdecznej, — a Święci — to nie pesymiści, zgryźliwi tetrycy, zrzędy i nudziarze, lecz ludzie pełni pokoju i wesela. I nie dziw. Wszak „dla chrześcijanina“ — mówi X. Biskup Keppler — „stoją całe światy radości otworem, które dla człowieka światowego i dla grzesznika są ogrodem zamkniętym. Wiara, stan łaski, modlitwa wznoszą w pobliże słońca, w pobliże Boga, — sklepią niebieski firmament ponad całem życiem, wytwarzają i utrzymują jednostajne pogodne usposobienie umysłu, którego nawet smutki i cierpienia zupełnie zniweczyć nie mogą... Życie w Kościele i z Kościołem jest niewyczerpanie bogate w radości najszlachetniejszego rodzaju. Sakramenty zostają w najbezpośredniejszym związku z radością. Sakrament Pokuty jest wentylem dla zniechęcenia, dla przesytu, dla strasznego ciężaru grzechu. W Sakramencie Ołtarza tkwi nieskończone bogactwo radości mistycznych. Dom Boży i służba bogate są we wzniosłą poezję, bogate we wstrząsające sercem radości. Tu jest niebiańska ojczyzna, święte miejsce kuracyjne dla duszy, święty teatr. sala muzyczna i artystyczna, muzeum ludu chrześcijańskiego. Każdy dzień świąteczny ma swoje właściwe radości. Wszak Kościół nawet w tęsknotę Adwentu wplata radosne „Gaudete“, a w żałobny czas Wielkiego Postu pełne wesela „Laetare“. A jakimże posłem radości jest corocznie na nowo Anioł Bożego Narodzenia i wielkanocne Alleluja! Dziecięcee stosunki z Matką Boską udzielają i zapewniają każdemu wiekowi życia dziecięce szczęście, jakie tylko bliskość matki i miłość matki dać może. Zaprawdę bez przesady zwie się Ona: causa nostrae laetitiae. Każda cnota chrześcijańska ma swój własny zasób radości; w każdej, jakby w ogródku, rosną kwiaty, rozmaite kształtem, barwą i wonią... Zaiste żaden grunt nie jest tak bogaty w zbawcze źródła i w świeże a słodkie wody, jak religijny; gdziekolwiek sięgnąć głębiej, wytryskają jasne, przezroczyste zdroje“.[1]) To też „jest to czystem nieporozumieniem. gdy ludzie nie mogą sobie wyobrazić Świętych bez atrybutu smutku, melancholji, boleściwości. Prawdziwym rysem ich charakteru jest raczej wesołość“ [2])

Nie chcę ja i nie zamierzam — bo mię na to nie stać — pisać traktatu filozoficznego lub psychologicznego o radości chrześcijańskiej. Odsyłając tedy interesujących się tym przedmiotem do wyżej cytowanego wybornego dziełka, które ten problem pięknie i wyczerpująco ujmuje i rozwija, — wybieram z galerji Świętych św. Filipa Nerjusza. którego nie bez racji zwią „wesołym Świętym“. Miał on z natury usposobienie serdeczne i wesołe, które mu towarzyszyło od dziedzieciństwa („Pippo buono“) aż do sędziwej starości stanowiło tę jego tak wielką siłę atrakcyjną, że lgnęli doń wszyscy: dzieci, młodzież i starzy, — wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, świeccy i duchowni. Wesołość chrześcijańska była nawet jedną z charakterystycznych cech jego szkoły ascetycznej [3]).

O. Augustyn Rösler C. SS. R. w „Linzer Quartalschrift“ 1922 (II Heft) w cyklu *„In splendoribus Sanctorum“* poświęca cały ustęp p. t. *„Der heitere Seelsorger“* właśnie św. Filipowi Nerjuszowi z okazji 300-tnej rocznicy jego kanonizacji, zowiąc go „najoryginalniejszym ze Świętych katolickich“.

[1]) Dr. Paweł Keppler: „Więcej radości“ (str. 63—65). Tłum. z niem. Warszawa 1913 „Pręd“.
[2]) Tamże. Str. 83.
[3]) Gazeta Kościelna: 1930. Nr. 21.

Z tego traktatu dowiadujemy się, że nawet wielki Goethe zwrócił uwagę na św. Filipa. Dwukrotnie w swej „Podróży do Włoch“ poświęcił mu swe pióro. Napisał traktat p. t. *„Philipp Neri, der humoristische Heilige“*. Wspomina o nim nadto w liście z Neapolu z dnia 26 maja 1787, chociaż rozumie go po swojemu, uważając jego obcowanie z papieżami za próbę uwolnienia się z pod przemocy wszechwładnego Kościoła. „Doch bedeutender muss es auffallen“ — pisze — „dass gerade dies zu Luthers Zeiten geschah und dass mitten in Rom ein tüchtiger, gottesfurchtiger, energischer, tatiger Mann gleichfalls den Gedanken hatte, das Geistliche, ja das Heilige mit dem Weltlichen zu verbinden, das Himmlische in das Saculum zurückzuführen und dadurch ebenfalls eine Reformation vorzubereiten. Denn hier liegt doch ganz allein der Schlüssel, der die Gefangnisse des Papstums öffnen und der freien Welt ihren Gott wiedergeben soll“ [1]).

Lecz na szczególniejszą uwagę zasługuje świadectwo, jakie wydali św. Filipowi dwaj mężowie, jemu współcześni a zarazem jego przyjaciele: kardynał Valerio, biskup Werony i kardynał Gabriele Paleotto, arcybiskup Bolonji, podnosząc wesołość jako znamienny rys jego świętości. Obaj ci mężowie jaśnieli blaskiem genjuszu i nauki, obaj odznaczali się anielskiemi obyczajami, miłością Boga i wielką pobożnością. Obaj przypominają najpiękniejsze czasy episkopatu katolickiego; można bez przesady powiedzieć, że byli prawdziwymi naśladowcami Grzegorzów, Bazylich i t. p. biskupów. Valerio był autorem 128 dzieł mniejszych i większych. Paleotto napisał także kilka dzieł, lecz szczególnie odznaczył się, piastując wysokie urzędy podczas soboru trydenckiego, był też audytorem Roty za czasów Piusa IV. Valerio napisał dialog: *„Filip czyli o wesołości chrześcijańskiej“*; Paleotto zaś, chcąc dowieść, że starość chrześcijańska ma swe radości, napisał dzieło pt. *„O szczęściu starości“*, przedstawiając w niem św. Filipa jako typ wesołego i szczęśliwego staruszka.

Valerio pisał swój dialog za pontyfikatu Grzegorza XIV, w r. 1591. Biorą w nim udział; kardynał Fryderyk Borromeo i kardynał Cusanus; dalej trzej późniejsi kardynałowie: Cesare Baronio, Silvio Antoniano i Ludovico de Torres arcybiskup z Montreale. Przy końcu zjawiają się opat Maffa, Francesco Bordini, oratorjanin i nasz św. Filip. Dialog ten pisany w duchu chrześcijańskim, nosi na sobie zarazem cechy klasycyzmu. Autor miał prawdopodobnie przed oczyma Plutarcha, Cycerona, Ksenofonta, a przed innymi Platona. Św. Filipa zowie w kilku miejscach Sokratesem chrześcijańskim, co tak uzasadnia: „Słusznie można nazwać Sokratesem chrześcijańskim tego wielkiego męża, który gardzi rzeczami zewnętrznemi, jest nieubłaganym wrogiem wszelkiego występku, krzewicielem cnoty, mistrzem szczerości i prawdziwej obyczajności, przykładem pokory, który z czułej miłości oddaje się cały wszystkim, współczuje ze słabościami ludzkiemi, jednych poucza, drugich wspiera zbawiennemi radami, świętemi modłami poleca wszystkich Najwyższemu i przytem wszystkiem zachowuje ustawiczną radość“.

Lecz czas już zapoznać się z treścią dialogu. Silvio Antoniano przybywa pewnego pięknego skwarnego dnia letniego do pałacu św. Marka, gdzie przy stole siedzi kilku uczonych i pobożnych mężów. Wesołe oblicze przybysza wzbudziło w zebraniu szczerą radość. Na pytanie, skąd przybywa, Antoniano odpowiada, że przychodzi z Oratorjum w Vallicelli. Wszyscy jednozgodnie mienią go szczęśliwym, że się cieszy przyjaźnią Sokratesa chrześcijańskiego Filipa. Potem każdy z nich na swój sposób poczyna wychwalać Filipa. Wreszcie jeden z obecnych podziwia stałą wesołość duszy u Filipa, który przez to zyskał sobie miano mistrza chrześcijańskiej wesołości. Na to Silvio oświadcza, że sam na sobie niedawno tego doświadczył, kiedy w czasie śmiertelnej choroby odwiedził go Filip i z radosnem obliczem, słowami pełnemi słodyczy zachęcił go do przyjęcia wiatyku tak skutecznie, że nawet wśród ciężkiej niemocy poczuł w sobie silne wzruszenie i błogie wesele. Poczem wszyscy obecni wyrazili życzenie, aby im Silvio opowiedział szczegółowo rozmowę Ojców przy stole w Vallicelli, o której wyżej wspomniał. Silvio z radością przychyla się do tego życzenia.

Piękna, miła i budująca była to rozmowa.

Św. Filip, zajmujący pierwsze miejsce, zwraca się do kard. Fryderyka Borromeo, którego miał przy boku:

— Synu mój, by wzbudzić w nas świętą radość i pokrzepić zasępione umysły, powiedz nam, proszę, nieco o radości chrześcijańskiej, lecz nie po szkolnemu, tylko tak od serca.

Borromeo był z natury skłonny do samotności i kontemplacji prawd wiecznych. To też w długiej rozprawie, popartej pięknemi przykładami, starał się udowodnić, że prawdziwą radość znajduje w życiu samotnem i kontemplacyjnem. Między innemi tak mówił:

— Jeśli zwrócimy oczy ku niebu lub przypatrzymy się piękności ziemi, wspaniałości słońca, jeśli rozważymy różnorodność i liczbę gwiazd, porządek we wszechświecie, naturę roślin i zwierząt, a szczególnie człowieka, stworzonego na obraz Boży, a po tem wszystkiem podniesiemy oczy duszy do niebieskiej Jerozolimy, wtedy czujemy się mniej samotnymi, niż wśród wiernego tłumu i odczuwamy błogą radość.

I kończy słowy św. Hieronima:

— O samotności, w której rodzą się kamienie na budowę miasta Wielkiego Króla! O pustynio, w której tak łatwo rozkoszować się Bogiem!

Arcybiskup z Montreale na zapytanie Filipa odpowiedział, że największa radość, jakiej może doznać chrześcijanin, polega na pozyskaniu dusz Chrystusowi. Na ten temat wyrzekł, między innemi następujące słowa:

— Ja w ten sposób tę rzecz pojmuję: Jak mądry syn jest chlubą ojca, podobnie syn pokutujący naprowadzony na drogę zbawienia, jest pociechą i weselem dla biskupa i wogóle dla każdego duszpasterza. Śmiem tedy twierdzić, Czcigodni Ojcowie, że niemasz podobnej, ani tak trwałej radości, jak ta, której doznają duchowni, kiedy z katedry, czy z ambony przemawiając do

[1]) Podkreślenia moje. — Wszystko, co następuje, wyjęte z dzieła Alfonsa kard. Capecelatro: „La vita di San Filippo Neri.“ T. II, ks. III, r. 13. Str. 453—471.

ludu, słyszą westchnienia i widzą łzy pokutujących. Tak Apostoł zwie swem weselem i swą koroną tych, których nawrócił swem przepowiadaniem. Radością moją — to mój chór, oblubienicą moją to ołtarz, na którym składam Przenajświętszą Ofiarę, — weselem mojem — to mównica, na którą nieraz wstępuję: rozkoszą moją — to moje seminarjum, częste rozdzielanie Najświętszej Eucharystji i liczny napływ ludu do mego kościoła.

(Dok. nast.) *X. Jan Pabis*, Ze Zgr. XX. Filipin.

Swięty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VI.

W jaki sposób należy zwalczać błędy heretyków.

Herezje i schizmy przynoszą wielkie szkody tak dla Kościoła katolickiego, jak i uwiedzionych przez błąd innowierców, pozbawiają ich bowiem uczestnictwa w mistycznem Ciele Chrystusowem i uniemożliwiają im osiągnięcie zbawienia wiecznego. Jest więc rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że Kościół katolicki, nie mogąc zapobiec zupełnie powstawaniu herezyj i odszczepieństw w swem łonie, musi przynajmniej dążyć do tego, by z jednej strony zwalczać błędy heretyków i nie dopuszczać do rozszerzania się ich wśród swych wiernych, a z drugiej strony odpowiednią metodą postępowania odzyskiwać heretyków i sprowadzać ich zpowrotem do owczarni Chrystusowej. O tym obowiązku Kościoła pamiętał zawsze św. Augustyn i dlatego też w ciągu swego długoletniego pasterzowania w Hipponie bronił wytrwale czystości wiary przed atakami błędnowierców, a zarazem używał wszelkich sposobów celem uwolnienia ich z sideł błędu, a tem samem od grożącego im potępienia. Swą metodę postępowania z heretykami streścił przepięknie w następujących słowach: „Haec, fratres, cum impigra mansuetudine agenda et praedicanda retinete: diligite homines, interficite errores; sine superbia de veritate praesumite, sine sacritia pro veritate certate. Orate pro iis, quos redarguitis atque convincitis“ (Contra litteras Petiliani I, M. 43, 259); podobnie wyraził się w sermo 49, M. 38, 3, 23; sermo 182; M. 38, 985; ep. 105; M. 33, 404).

W tem powiedzeniu zawarta jest wskazówka, której trzymał się wielki Ojciec Kościoła w stosunku do heretyków. Wypływała ona z jednej strony z wielkiej miłości Boga i prawdy przez Niego objawionej, a z drugiej z miłości ku błądzącym, których nie chciał potępiać, uprzedzając nieznane nam ostateczne wyroki Boga w sprawie ich zbawienia.

Wyjaśnieniu powyższego zlecenia Augustyna, które zastosowanie swe może i powinno mieć w walce z dzisiejszymi sekciarzami, poświęcimy ostatnie rozdziały naszej pracy. Przypatrzymy się więc w świetle jego pism, w jaki sposób zwalczał on błędy swych przeciwników, a następnie, jakich środków używał, by ich zpowrotem do Kościoła sprowadzić.

Co się tyczy sprawy pierwszej, a mianowicie walki Augustyna z heretykami, należy odrazu ogólnie zaznaczyć, że jej metoda musiała być zależną od rodzaju i od sposobu rozszerzania ich błędów. Inaczej więc walczyć musiał Augustyn z manichejczykami, inaczej z donatystami, inaczej wreszcie z pelagjanami czy arjanami.

Manichejczycy np. zyskiwali swych zwolenników, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, z jednej strony przez podkopywanie powagi Kościoła, a z drugiej przez obietnicę udzielenia im wiedzy dobrego i złego (De genesi contra Manich. II 25, 38; M. 34, 216 n.). Augustyn broni więc przeciw nim słuszności stanowiska Kościoła katolickiego, który powołuje się nie tyle na rozum, jak to zwykli czynić wszyscy heretycy, ile na objawienie i wiarę; Chrystus bowiem dał wszystkim narodom lekarstwo, a tem jest wiara, którą nakazał przyjąć pod groźą utraty zbawienia (Ep. 118; M. 33, 448). Za obietnicą manichejczyków idą albo pyszni, albo cieleśni, albo ciekawi, którzy okiem ziemskiem szukają rzeczy duchowych.

Na innem miejscu podnosi Augustyn, że manichejczycy starają się pozyskać zwolenników na dwie przynęty, a mianowicie: ganią oni najpierw Pismo św., które źle rozumieją, albo chcą, by było źle rozumiane, a następnie mówią o swojem czystem i powściągliwem życiu, piętnują zaś występki katolików. Jego samego ujęła u manichejczyków ich dobroć i poufałość, która go z nimi związała, a nadto dał się im oszukać łatwością ich zwycięstw nad niedoświadczonymi katolikami (De duab. anim. contra Manich. 9, 11; M. 43, 102). Po dłuższym jednak pobycie u manichejczyków przekonał się Augustyn, że ani ich rzekoma wyższa wiedza ani wychwalane przez nich cnoty nie mogą wytrzymać krytyki.

Wykazał im to w dziele De moribus Eccl. cath, (M. 32) i to na podstawie tych tekstów Pisma św., które sami przyjmowali. Przedstawił im między innemi, że łatwo jest udawać cnotliwego, jak to u nich jest w zwyczaju, trudniej zaś posiadać prawdziwą cnotę (M. 32, 1311). W sprawie zaś zarzutu, często przez nich podnoszonego, że Kościół nie dąży do świętości, bo toleruje złe życie swych wiernych, wzywa ich gorąco, by przestali wreszcie mu złorzeczyć, gdyż on nie pochwala nigdy złych obyczajów, owszem stara się złe dzieci poprawić. Mogą one jeszcze przy pomocy łaski Bożej przez pokutę odzyskać to, co utraciły przez grzechy, a jeśli nie, to Bóg pozwala im z dobrem nasieniem róść na roli Swojej, a w odpowiednim czasie oddzieli kąkol od pszenicy, albo plewę od zdrowego ziarna i odda każdemu zapłatę według jego uczynków (De mor. E. cath.; M. 32, 1342). Tą samą myśl podkreśla Augustyn bardzo często w walce z donatystami. Oni to bowiem za główny powód swego odszczepieństwa podawali tolerowanie przez Kościół katolicki ludzi złych w swem gronie. Należało więc w obronie stanowiska katolickiego wykazać, że Kościół prawdziwy w czasie swego pielgrzymowania na ziemi nie składa się tylko ze samych sprawiedliwych, lecz owszem z woli Chrystusa znajdować się w nim mają dobrzy ze złymi razem pomieszani.

Augustyn zabrał się więc do pracy i w licznych pismach oraz przemowach przedstawiał niezmordowanie swym przeciwnikom, że zapatrywanie ich co do istoty i zadania Kościoła jest błędne, bo niezgodne z intencją i wolą jego Założyciela. Chrystus Pan bowiem przyrównuje królestwo Boże na ziemi, t. j. Kościół, do niewodu, w którym znajdują się dobre i złe ryby, do roli, na której jest zasiana pszenica i kąkol. Obowiązkiem zaś i zadaniem Kościoła jest pracować wedle możności nad poprawą grzeszników, al znosić ma tych, których nie może poprawić; z powodu plew, znajdujących się obok ziarna, nie powinno się opuszczać

boiska Bożego, z powodu kozłów, które Pan na sądzie od owiec odłączy, nie należy opuszczać Jego trzody, ani też nie wolno wychodzić z domu Pańskiego z powodu naczyń uczynionych na zelżywość (Ep. 93, 12, 50; M. 33, 345 n.). Kościół w obecnej fazie swego istnienia na ziemi nie jest jeszcze bez zmazy i zmarszczki (Ef. 5, 27), lecz takim będzie dopiero w chwale (Retract. II 18; M. 32. 637; De doc.r. christ. I 15; M. 34, 25; De catech. rud. 19; M. 40, 333)

Wielka ilość grzeszników w Kościele nie powinna w zamieszanie wprawiać braci, bo Chrystus wyraźnie przepowiedział, że w Jego królestwie na ziemi będą zawsze dobrzy i źli (Psalmus contra partem Donati, M. 43, 24—32).

Donatyści, odłączając się od obcowania ze złymi, t. j. z katolikami, powoływali się jużto na słowa św. Pawła: „Nie bądź uczestnikiem cudzych grzechów" (I Tym. 5, 22), jużto na Izajasza: „Odstąpcie, odstąpcie, wyjdźcie stamtąd, nieczystego się nie dotykajcie" (52, 11; Sermo 88, 20, 23; M. 38, 551).

Na te argumenty odpowiada Augustyn donatystom, tłumacząc im, że samo obcowanie cielesne z grzesznikami nie kazi chrześcijanina, lecz czyni to dopiero wola, która się godzi i pochwala złe czyny drugiego (Ep. 108; M. 33, 409). Tekst Izajasza należy tłumaczyć w sensie przenośnym, a nie dosłownie, jak to czynią donatyści. Dotykać nieczystych oznacza tyle, co godzić się na cudze grzechy; wychodzić z pośród grzeszników wyraża to samo, co karcić ich wedle możności, nie naruszając jednak przytem pokoju. Jeśli kto zatem okazuje niezadowolenie z grzechu drugiego człowieka, ten właściwie nie dotknął się nieczystego; kto upomniał, skarcił, ukarał grzesznika, nie naruszając jedności kościelnej, ten wychodzi z pośród grzeszników. Tak postępowali prorocy St. Zakonu: Mojżesz, Izajasz, Jeremjasz, Ezechjel, Daniel, tak Chrystus Pan, św. Paweł i inni. Pracowali oni wśród ludu swego mimo jego grzechów. Sercem zatem i uczuciem należy od złych odstępować, a nie ciałem i miejscem (M. 38, 551; En. in Ps. 8; M. 36, 109).

Przez oddzielanie się od złych, przez przewrotne unikanie cudzych grzechów donatyści dopuszczają się, zdaniem Augustyna, ciężkiego grzechu świętokradzkiej schizmy, który jest o wiele gorszym występkiem i zbrodnią niż tolerowanie złych przez katolików (Contra Gaudentium; M. 43, 747).

Prawdziwy chrześcijanin nie będzie się, jak faryzeusz, usuwał od złych, lecz pamiętać będzie zawsze o upomnieniu Apostoła Pawła: „Bracia, jeśliby też kto przez niebaczność dopuścił się jakiego upadku, wy, którzy duchowni jesteście, prostujcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie" (Gal. 5, 1). Podobnie w II Tym. 2, 25 radzi Paweł wobec błądzących stosować łagodność w nadziei, że poznają wcześniej czy później prawdę i wyrwą się jeszcze z sideł szatańskich. Jednem słowem, póki żyjemy, nie powinniśmy się wynosić nad drugich. „Qui se putat stare, videat, ne cadat" (I Kor. 10, 12). Dobrzy bowiem skutkiem ułomności mogą się popsuć, źli zaś przez pokutę mogą się jeszcze z Bogiem pojednać (In Ioh tract. 45; M. 35, 1725). Ludziom, którzy nie znają tajników serc drugich i nie wiedzą, kto wytrwa do końca, nie wolno rozdzielać dobrych od złych. Mogą się bowiem bardzo łatwo pomylić i uważać dobrego za złego i odwrotnie (En. in Ps. 19; M. 37, 1609). Tylko ten może dzielić ludzi na dobrych i złych, kto jest nieomylny, t. j. Bóg (Ep. 2083; M. 33, 951). Jak wynika z przypowieści o kąkolu w pszenicy, na sądzie ostatecznym rozdziału tego dokonać mają aniołowie, a nie ludzie (Quaest. in Matth. 12, 2; M. 35, 1370).

Augustyn, stwierdzając z jednej strony, że w Kościele będą zawsze dobrzy i źli, wiedział jednak z drugiej strony doskonale, że złe życie katolików wywołuje zgorszenia wśród pogan i heretyków i odwodzi ich od prawdziwej wiary i dlatego też dla obrony prawa Bożego poleca używać wszelkich środków dyscypliny kościelnej. Przedewszystkiem należy upominać błądzących w duchu miłości stosownie do wskazówki św. Pawła w II Tess. 314: „Jeśli kto jest nieposłuszny naszemu słowu w tym liście, takiego oznaczcie i z nim nie przestawajcie, aby się zawstydził; nie poczytujcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz jako brata strofujcie". Przy upominaniu błądzących powinno się kierować roztropnością. Jednych można i należy skarcić w cztery oczy lub wobec dwóch świadków (Mt. 18, 15), innych zaś publicznie (I Tym. 5, 20). Lekarstwo bowiem stosować należy do rodzaju choroby (De fide et oper. I; M. 40, 199 n.). Do odstępstwa od Kościoła doprowadzało nieraz ludzi nie ugruntowanych we wierze złe zycie kapłanów. Źli duszpasterze podobni są do najemników, o których wspomina Zbawiciel, szukających jedynie swego zysku, a nie chwały Bożej.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Los nowych planów do nauki religji.

Kiedy 19 stycznia b. r. pisałem o planach (nowych) do nauki religji, ani na chwilę nie przypuszczałem, że pod koniec roku szkolnego staniemy przed status quo. Do błogich nadziei mógł zachęcać i ten fakt, że oficjalny organ XX prefektów zajął się sprawą, przezemnie poruszoną, stanowczo: cytując moje zastrzeżenia i uwagi krytyczne na temat losu nowych planów, zapowiedzianych jeszcze w kwietniu 1929 r. (porów. „Miesięcznik Katechetyczny i Wychow"., luty 1930, str. 107).

Plany te w kwietniu 1929 były nietylko zapowiedziane, ale i.... gotowe.

Staliśmy więc przed zagadką. Rozsnuwa ją nam dopiero X. prof. dr. K. Thullie w ostatnim „Miesięczniku Katech. i Wych." (maj—czerwiec 1930, str. 275). Ponieważ jest to sprawa obchodząca w wielkiej mierze i duchowieństwo parafjalne, zwłaszcza młodsze, należy ją poruszyć i na łamach „Gazety Kościelnej".

Wobec nacisku ówczesnego ministra W. R. i O. P. Świtalskiego, który forsował całą siłą pary unifikację ostatnich trzech klas szkoły powszechnej i niższego gimnazjum, naczelny wizytator nauki religji rzymsko-katolickiej X prałat A. Ciepliński, postarał się o szybkie opracowanie planów do nauki religji (w związku z forsowaną unifikacją) i o aprobatę Najdost. Episkopatu dla gotowych już potem planów. A p r o b a t a ta, podpisana przez J. Emin. X. Kard.-Prymasa Hlonda, u p r z e d z i ł a d e c y z j ę p r z e s y ł a n i a p r o j e k t ó w p r o g r a m ó w nauki różnym s t o w a r z y s z e n i o m n a u c z y c i e l s k i m. I naczelny nasz wizytator stanął na tem słusznem stanowisku, że program nauki religji, a) opracowany przez krakowskie Koło XX. Prefektów, b) przyjęty przez ministerjalną komisję programową, a wreszcie c) zatwierdzony przez J. Emin. X. Kard.-Prymasa w imieniu całego Episkopatu, — nie może podlegać jakimś jeszcze dyskusjom.

To, co — jednak — nam zdaje się jasnem i naturalnem, nie zostało „u góry" zatwierdzonem.

I — chociaż program będzie wydrukowany przed wakacjami, to jednak nie będzie — odnośnie do nauki religji — wprowadzony we wrześniu b. r. jako obowiązujący. Więc w najbliższym roku szkolnym obowiązywać będzie dotychczasowy program i te same — co poprzednio — podręczniki.

Wszystkiego mogliśmy się spodziewać, tylko nie takiego finału sprawy, wlokącej się tak beznadziejnie długo.

X. wizytator Ciepliński zawiadomił Redakcję „Miesięcznika Katech i Wych." lojalnie o smutnym stanie sprawy, która była już — zdało się — gotową w zupełności przeszło rok temu.

Czy jednak mamy dać za wygraną?

Przecież nowe programy wprowadzają parę donioslych decyzyj (jak nam zakomunikował X. prałat Ciepliński na kursie krakowskim w kwietniu ub. r.), np. przeznaczenie VII kl. szkoły powszechnej na syntezę katechizmową, akcentowanie silniejsze katechizmu wogóle, przesunięcie terminu I Komunji św. i t. d.

Czyż przemyślane i aprobowane zmiany mają iść znów na cały rok ad acta?

Nie godziłbym się z planem laissez faire. Raczej winniśmy się domagać realizacji zmian wprowadzonych rozważną i autorytatywną decyzją, prosząc o interwencję w Ministerjum W. R i O. P. naszych Najprzew. XX. Biskupów. *X. H. Weryński.*

Nowy Atlas hierarchiczny.

P. Carolus Streit, Atlas Hierarchicus, Paderbornae 1929[1]).

Wszystkim, którzy zajmują się sprawami współczesnego Kościoła, nieobce jest nazwisko X. Karola Streita jako zasłużonego kartografa katolickiego. Pierwszy raz wystąpił na szerszą widownię w r. 1906 z swoim „Katholischer Missionsatlas" (Steyl) i odrazu zwrócił na siebie uwagę tak rozpiętością jak też sumiennością swojej pracy. Nie dziw więc, że za radą specjalistów rozszerzył jeszcze ramy swoich zainteresowań i wydał nowy atlas w r. 1913 już jako atlas hierarchiczny całego Kościoła. Chwila niebardzo sprzyjała rozpowszechnianiu kosztownego dzieła, bo wnet wybuchnęła wojna. A po strasznych zmaganiach się międzynarodowych „odmieniło się oblicze ziemi". Nowy układ stosunków politycznych, nowy rozkład granic terytorjalnych a tem samem i hierarchicznych, nowy rozmach w pracy misyjnej, wszystko to wymagało gruntownej przeróbki atlasu przedwojennego, który się stał przestarzałym, nim zdążył się w świecie rozejść. A tu wydaniu przerobionego przeszkadzały stosunki ekonomiczne. Autor tymczasem krzątał się nieco około zbierania materjału, a zakład Werbistów w Mödling pod Wiedniem użyczał niestrudzonemu pracownikowi, jakkolwiek już został księdzem świeckim, i gościnności i pomocy. W jego jasnych, wesołych murach oglądałem też ostatnie prace nad tem ogromnem dziełem, słuchając skargi autora, użalającego się na brak pomocy ze strony wielu ordynarjatów biskupich i pochwał, jakiemi obsypywał polskie, które najdokładniej ze wszystkich odpowiedziały.

Więc mamy już na półkach księgarskich ten wspaniały Atlas hierarchiczny, który przynosi chlubę nietylko autorowi, ale całemu narodowi niemieckiemu. Stanowi on bowiem skarb całego Kościoła, ułatwiający pracę nietylko tysiącom pracowników naukowych, ale i orjentowanie się miljona wiernych w życiu i rozwoju instytucji Chrystusowej. Atlas jest pomyślany i wykonany jako księga międzynarodowa i jakkolwiek wydany w Niemczech, przystępny każdemu katolikowi wykształconemu.

Więc jakże przedstawia się cały jego układ?

Dzieli się na dwie, a właściwie trzy części. Pierwsza, obejmująca 68 stronic druku, zawiera uwagi historyczne i etnograficzne, dotyczące wszystkich części świata i ważniejszych krajów i narodów. Pisana w czterech językach: niemieckim, włoskim, hiszpańskim i francuskim, — angielski tu pominięto, bo osobne wydanie ukazało się równocześnie w Nowym Jorku w języku angielskim, — przedstawia w skondensowanych skrótach dzieje Kościoła we wszystkich krajach cywilizowanych, oraz rozwój misyj. Druga zaś część (47 stron) zawiera materjał statystyczny, w którym znachodzi się liczbę katolików i niekatolików, parafij, nawet dekanatów, księży świeckich i zakonnych, kleryków, szkół, zwłaszcza na obszarach misyjnych i t. d. Wreszcie właściwy atlas: składa się z 36 barwnych map i dwóch dodatkowych, dotyczących ostatnich zmian w Rzymie, we Włoszech, Indjach, Chinach i Kolumbji. Lecz co to za mapy! Jak pięknie i dokładnie, niekiedy wprost przesaduie wykonane! Wystarczy stwierdzić, że niemal wszystkie stacje misyjne, oraz wysepki najmniejsze odnaleźć można; — że taka Afryka obejmuje pięć głównych map i dwie poboczne, które dają pogląd na gęstość zaludnienia i współczesny stan polityczny, że nazwy podaje się w języku miejscowym, a chińskie według pisowni angielskiej, przyjętej na poczcie chińskiej. Autor chciał jeszcze wszystkie diecezje podać w barwach, ale wielkie koszta go od tego wstrzymały, nawet Niemcy widoczne tylko w układzie prowincyj kościelnych.

Wśród tak szeroko rozgałęzionej pracy, w dziewiczej niekiedy puszczy rozlicznych nazw i wiadomości nietrudno o omyłkę, o niedokładności i nieścisłości, zwłaszcza, że autor nie mógł znać wszystkich języków europejskich, a i składacz pewnie niezawsze uwzględnił jego poprawki. Ze względu na późniejsze wydania pozwolę sobie wskazać na niektóre, a zwłaszcza z obszaru Polski.

Nie wiem, czy była to dość szczęśliwa myśl, żeby w pierwszej części uwzględniać historyczny rozwój poszczególnych kościołów, traktowany przez autora niehistoryka powierzchownie i oświetlany niekiedy fałszywie. Tak według niego Polskę rozebrano „z powodu ciągłych zamieszek wewnętrznych" („wegen der andauernden inneren Unruhen" str. 26, co się w tekście francuskim już osłabiło, a nieco dalej autor powołuje się na Fryderyka II, według którego i stosunki dysydentów zagranicą przyczyniły się do katastrofy. Miast wiadomości historycznych, które należały raczej do atlasu historycznego, chętnie widziałoby się tu więcej wiadomości z współczesnego życia poszczególnych narodów, zwłaszcza charakterystykę ich religijności. Wtedyby np. Francji oświetlenie nie wypadło tak różowo, a znalazłby się choć szczupły ustęp o likwidacji katolicyzmu w Rosji, czy prześladowaniu w Meksyku Lecz dział ten nie jest istotną częścią atlasu, chodzi w nim szczególnie o mapy.

Wypadły one, jak podkreśliłem, znakomicie, jednak błędy i nieścisłości i tu się znajdzie, a życzenia pewne i co do nich wyrazić należy. Odszukanie poszczególnych ułatwiłoby np. gdyby autor napisy określające zawartość mapy, umieścił i nazewnątrz składających się szczelnie skrzydeł, jak to był uczynił w swoim Atlasie misyjnym. Dalej trzeba było jednak polityczną odrębność więcej uwypuklić; brak tego utrudnia orjentację

[1]) Cena 50 marek niem. i 24 zł. cła. rozsprzedażą poza Niemcami zajmuje się Herder (Freiburg in Breisgau).

szczególnie w Ameryce Południowej Gdy chodzi o nazwy polskie, to na mapie, z Polską nieźle wypadły, ale na innych mapach, np., z Niemcami, jeszcze nadal spacerują sobie Posen, Gnesen, Hohensalza, Wreschen, Bromberg, jakoby Niemców czy nawet Skandynawów nasze polskie nazwy nic nie obchodziły (Nro 9, 9a, II), a z taką łatwością można je było z polskiej mapy przepisać. Czujemy żal do autora i za to, że nie zna wogóle ani Bałtyku ani Gdańska, ani Gdyni, ani Pucka i że Polskę potraktował nieco jako kraj misyjny, tak mało nazw zamieścił na ogromnej mapie (No. IIa). W takiej maleńkiej Holandji aż się roi od nazw, jedna siedzi niemal na drugiej, nawet małe miasteczka, jak Bergen lub Zoorm, cisną się w oczy, a u nas miejscami jakby pustynia. To też daremnie szukasz takich miejsc pielgrzymkowych, jak Piekary, Kalwarja, Milatyn, Wejherowo a indziej autor je tak skwapliwie notuje. Toć można było tylko zużyć prace Romera i Pawłowskiego!

Naogół jednak prowincje kościelne pięknie występują, nazwy w nich szczeropolskie (Poznań, Bydgoszcz, Cieszyn, Katowice), lecz pocóż jeszcze w nawiasach: Lemberg, Stanislau i Bentschen? Dla ścisłości należy wypisać nazwy błędne, jakie znalazłem na obszarze całej Polski. poczynając od północnego wschodu: Górna grupa, I. Chełmo, Rogożno, Welna, Zbąszyn, Plock, Wyszkow, Lodż (na str. 19 jest Łódź), Tomażów, Chelm, Szczyrzycze, Bąkowicz, Njemen, Ostrów, Lug, Slucz, Wlodzimierz Wolyński, Luck, Rowno, Litowiz, Jaslowiec, Przemyśl. „Der kleine Herder" jużby to był pomógł, a uważna korekta, dokonana przez Polaka, byłaby zupełnie te błędy usunęła. Toć Czechosłowacja bez wątpienia lepiej wypadła, choć tam tych znaków diekrytycznych jest znacznie więcej, albo i Rumunja, gdzie żadnych nie znalazłem błędów. Przykrym trafem się stało, że właśnie mapki z naszą misją polską w Rodezji i naszem wychodztwem w Brazylji się przełamały. Jest tu i mało nazw oraz błędne: Ponta Crossa (ma być Ponta Grossa No. 18, 29 i 30).

Osobne mapki poświęca autor wszystkim religjom świata, przedstawiając je w kalejdoskopie barw. Okazuje się ku naszemu pokrzepieniu, że jednak w ludzkości przeważa katolicyzm. Toć katolicy stanowią 17,7% z liczby wszystkich ludzi, a po nich dopiero postępują konfucjanie z 15,6%, bramini z 13, 5%, mahometanie z 13, 4%, protestanci z 11,9%, a fetyszystów jest jeszcze 6, 1%. Najwięcej katolików jest w Południowej Ameryce, bo 96,7%, w Europie 43,8%, w Półn. Ameryce 33,9% w Australji 22, 1%, w Afryce 2, 3% (nieco więcej niż protestantów) i w Azji 1, 6%, (prot. 0, 3%). „Żniwo jeszcze wielkie, ale pracowników mało".

Był projekt, żeby wydać Atlas hierarchiczny osobno dla Polski, podobnie jak się wydało dla krajów z językiem angielskim; gdy mnie autor zapytywał, odradzałem, boby wydawców można narazić na straty. Kto będzie chciał, może swobodnie i z tego atlasu korzystać; rozmaitość języków umożliwi mu to i spodziewać się można, że przynajmniej wszystkie zakłady katolickie pozwolą sobie na ten jednorazowy wydatek, który zresztą rychło się oprocentuje.

Atlas Hierarchicus bowiem stanowić może nietylko ozdobę bibljoteki, ale jest przestrzennem oknem, przez króre co chwilę z pożytkiem można spoglądać na Boży świat, na jego krańce i końce.

X. Nikodem Cieszyński.

O niefortunny wywiad.

Sprostowanie Szan. Pana dra W. Lutosławskiego

W nrze 23 „Gaz. Kośc." z r. b. powtórzyliśmy — z pewnemi dodatkami własnemi — główną treść rozmowy p. Wiktora Piotrowicza z p. drem Lutosławskim, ogłoszonej w nrze „Wiadomości Literackich" z 11 maja r. b. Nie wątpiliśmy, że słowa naszego sławnego filozofa-mistyka są tam przytoczone wiernie, bo znaleźliśmy w nich te same po większej części myśli, które czytaliśmy już nieraz w jego pismach.

Ale oto ku naszemu zdziwieniu otrzymaliśmy przed kilku dniami kartkę, datowaną 20 czerwca r. b., a zawierającą sprostowanie następujące:

„Ze zdumieniem czytam w „Gazecie Kościelnej" z 8 czerwca cały artykuł o fikcyjnym wywiadzie pana Piotrowicza w „Wiadomościach Literackich". Pisma tego nie czytuję. Piotrowicz był moim słuchaczem i prosił o wywiad, ale gdy na jego pytania odpowiadałem, zastrzegłem sobie, że w razie druku rękopis ma być mi przedstawiony do oceny. Gdy się przekonałem, że napisał wiele rzeczy urojonych, np. jakobym ja się za świętego podawał, oświadczyłem, że rzekomy wywiad się do druku nie nadaje. Innego celu chyba Piotrowicz nie miał, jak honorarjum moim kosztem otrzymane. Takie artykuły nie zasługują na uwzględnienie w poważnem piśmie. Sprostowanie podałem do „Ruchu Filozoficzego". Moje właściwe stanowisko „Gazeta Kośc." może poznać z ostatniego dzieła, wydanego przez Cambridge University Press p. t. „The Knowledge of Reality". Tam jest dane też określenie mistycyzmu. Cała rozmowa rzekoma z Piotrowiczem jest zmyślona i nigdy w tej formie nie miała miejsca. Całość listu kardynała Mercier jest ogłoszona w oryginale w Knowledge of Reality. Zdaje mi się, że jeśli ksiądz to dzieło pozna, przekona się, jak bardzo mnie krzywdzi, opierając swe sądy o mnie na piśmie żydowskiem antyreligijnem i antynarodowem.

Posyłam broszurkę, zawierającą daleko wiarogodniejsze wiadomości o mojej pracy i moich poglądach [1]). W niej na str. 77—79 są główne tezy mego nauczania. Niema w tem Credo reinkarnacji. *W. Lutosławski.*

Odpowiedź na „Sprostowanie" Szan. Profesora W. Lutosławskiego

(por. nr 28 „Gaz. Kośc." z r. b.).

Najpierw musimy odeprzeć zarzut, kończący to sprostowanie, że „krzywdzimy" p. Profesora, „opierając swe sądy o nim na piśmie żydowskiem antyreligijnem i antynarodowem" Wiemy bardzo dobrze, iż pismo to (o którego wartości wydaliśmy już nieraz w „Gazecie Kośc." sąd całkiem ujemny) nie zasługuje zwykle na wiarę i że należy do bardzo szkodliwych, ale artykuł p. Piotrowicza wydał nam się wiarogodnym dlatego, że powtórzone są w nim myśli, które czytaliśmy już przedtem w książkach naszego filozofa. Streściliśmy i oceniliśmy kilka jego pism, a mianowicie najpierw tom pierwszy jego „Eleusis" w „Dwutygodniku Katechetycznym" z r. 1903, gdzie stwierdziliśmy, że autor wierzy w „palingenezę", którą Kościół odrzuca i że niektóre zdania, wypowiedziane w tym tomie, zdają się aprobować „wolną miłość", chociaż elsowie głoszą na str. 21: „Przedewszystkiem do rozpusty należy prosty-

[1]) Podajemy tu tytuł tej broszury: „Information about Professor Wincenty Lutosławski for those who wish to organize his. Lectures" (Wilno 1930, stron 79. Tłocznia „Lux" Ludwika Chomińskiego).

tucja i wszelkie z nią stosunki. Zadowolenie płciowe może być czyste tylko, gdy bezpłatne" i t. d. A na str 22: „Sam fakt wolnego związku kochanków nie dowodzi rozpusty" i t. d. O innych tomach tego wydawnictwa pisaliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1908 w rozpr. p. n „O najnowszym mistycyzmie polskim" (str 564 n.), gdzie też przypomnieliśmy to, co pisał o religji i o Kościele w swoich „Wykładach jagiellońskich" (Kraków 1901) i gdzie indziej. Jego katolicyzm godzi się na wszystko, co przeciw Kościołowi „urzędowemu" i przeciw nauce rzymskiej powiedzieli: Towiański, Mickiewicz, Słowacki, Stanisław Szczepanowski (którego elsowie zaliczają także do najznakomitszych wodzów duchowych naszego narodu). Spowiedź, zdaniem jego i innych elsów, „jest to nadprzyrodzony związek duszy kapłana z duszą pokutnika w celu osiągnięcia natchnienia Ducha św." („Eleusis" II, 35) i t d.

O książce jego p. n. „Ludzkość odrodzona" (Warszawa 1910, str. XXXXVIII i 276) pisaliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1910 (p. art. p. n. „Nowe objawienia p. Lutosławskiego" — str. 396 nn.). Kreśli on tam wspaniały obraz „wielkiej przemiany", którą zapowiada w dziejach ludzkości po wielkich „wojnach ostatecznych". Będziemy cieszyć się „wiecznym pokojem" i wszelkie możliwe udogodnienia życia staną się naszym udziałem: „Będziemy mieli fabryki powietrza, dostarczające każdemu na zawołanie i według potrzeby powietrza górskiego lub morskiego" i t. d (str. 77). „Zimę będzie można znacznie skrócić, a wiosnę przyśpieszyć" (str 102). Nawet zwierzęta zmienią swoją naturę dla ułatwienia nam życia: „Być może, woły, zamiast same orać, będą kierowały pługami elektrycznemi, małpy zaś automobilami(!)" (str. 93). Cudowne te zmiany ma wprowadzić w życie nowa metoda wychowawcza naszego filozofa i „rozwinięta świadomość narodowa", ale i to pojęcie przesłania u niego mgła mistycyzmu. Nie mówi on nigdzie wyraźnie, co przez tę „świadomość" rozumie. Jedno tylko wypowiada dość jasno, a mianowicie tę myśl, że do koniecznych pierwiastków „świadomości narodowej" naszej mają należeć fantazje Towiańskiego, Słowackiego, Cieszkowskiego i innych i jego własna filozofja.

Jakkolwiek więc znajdujemy tu niejedną myśl głębszą i godną uwagi (por. np. str. 233 lub 239) i jakkolwiek sympatyczne wrażenie czyni szlachetny idealizm, który wyraża się w tej książce, nie możemy jej uważać (jak powiedzieliśmy w jej ocenie na str. 423) za nabytek, wzbogacający prawdziwie nasze piśmiennictwo.

I w dziele jego p. n „Nieśmiertelność duszy. Zarys metafizyki polskiej". Wyd. trzecie. Warszawa 1925 (stron 398)[1]) są rozdziały dobre, jak np. na str. 75—155 „Byt i rozwój jaźni", na stronie 221—232 „Wolność woli", które nie zawierają wprawdzie nic nowego dla znawców filozofji, ale mogą przynieść pewien pożytek młodym jej adeptom. Jednakowoż główna jej treść jest poświęcona niefortunnej argumentacji, broniącej doktryny o reinkarnacji, czyli palingenezie: „Pogłębienie pojęcia nieśmiertelności, podobnie jak zrozumienie sposobów działania wszechmocy Bożej, sprowadzi najdorzalsze duchy do uznania palingenezy za dogmat nieomylny" (?! — str. 279)

Czytaliśmy wreszcie i oceniliśmy (w „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 176 n.) także rozprawę jego p. n. „Wojna wszechświatowa. Jej odległe przyczyny i skutki. Zarys filozofji historji". Warszawa 1925 (str. 117). Zarysu „filozofji historji" niema w niej w rzeczywistości wcale; znajdujemy w niej tylko dużo suchych dat i szczegółów o różnych wojnach i bitwach i inne wiadomości elementarne z historji i to niezawsze zgodne z prawdą. Tak np. twierdzi autor o Germanach, że byli „podobni w niewolniczej zależności od wodzów do dawnych Persów" (?) i wogóle Niemców zestawia on z Persami, a nie uwzględnia wielkich różnic między temi narodami. Zoroaster jest według niego „duchowym przodkiem Lutra". Niemcom nie przyznaje żadnego przymiotu dobrego, żadnej zasługi Sekciarstwo ma być „zjawiskiem osobliwie niemieckiem" (str. 103), jakgdyby sekty i herezje nie pozyskiwały sobie także gdzie indziej mnóstwa zwolenników! O Niemcach „południowych" wyraża się ogólnikowo, że są „złymi katolikami" (str. 106). A przecież Niemcy zrobili dużo dla chrześcijaństwa i prawdziwej kultury w wiekach dawniejszych, wydali wielu świętych, a i dziś jeszcze katolicy w Nadrenji, Bawarji, Tyrolu i w innych krajach niemieckich dają innym narodom wzory prawdziwej religijności i zbogacają literaturę teologiczną, duchowną, filozoficzną dziełami wielkiej wartości.

Zato inne narody wychwala autor ponad ich zasługi, pomijając milczeniem najsłuszniejsze nawet czynione im zarzuty. Polityka np. Anglji była zawsze samolubna, kupiecka, nie dbająca o dobro innych narodów; wyrządzała straszne krzywdy Irlandji przez całe wieki, uprawiała bezwzględny wyzysk w kolonjach swoich; a przecież autor zapewnia, że Anglicy spełniają „chrześcijański obowiązek służby silniejszych wobec słabszych" (I str. 96).

Związek zaś tych wywodów z filozofją historji jest dość luźny: autor wychodzi z założenia (którego bliżej nie uzasadnia), że „Opatrzność prowadzi narody" według swych planów, że ludy za to „otrzymują natchnienie do spełnienia tych planów: tu wymienia Greków, Rzymian, Francuzów, Polaków i Włochów. Ludy zaś germańskie wszędzie niszczyły cywilizację; jeden tylko naród angielski wyróżnia się korzystnie pod tym względem (str 13). Dalej podnosi autor — ogólnikowo — zasługi Kościoła katolickiego i zapowiada, że po wielkiej wojnie ostatniej wzmoże się w wysokim stopniu zbawienna tego Kościoła działalność (str. 107, 110).

Nie czytaliśmy zaś książek i rozpraw jego: „The World of Souls" („Świat dusz"), „The Knowledge of Reality" („Poznanie rzeczywistości") i innych, bo nam ich nie przysłano i nie wiemy, czy można je znaleźć w bibljotekach lwowskich, a zresztą nie starczyłoby nam czasu, gdybyśmy chcieli przeczytać wszystko, co napisał ten niepospolicie uzdolniony i pracowity autor. W broszurze jego wspomnianej w dopisku do jego „Sprostowania" p. n. „Informations about Prof. W. Lutosławski" i t. d. znaleźliśmy długi szereg wyjątków pochlebnych z ocen jego wydawnictw, ale z tych wyjątków nie można jeszcze nabrać żadnego wyobrażenia o ich wartości. Na końcu zestawia autor „główne pewniki", do których doszedł w 67 roku swego życia („Chief certainties of W. L. i his 67th year"). Do tych należy między innemi „preegzystencja" i palingeneza: jest on bowiem duchem, który już przedtem istniał („a spirit preexistent") i mieszka w ciele, które sam sobie zbudował (str. 77). „Człowiek jest tem, czem uczynił sam siebie w długim szeregu żywotów" („a man is what hi has made himself in a long succession of lives" (str. 78). Wobec tego niezrozumiałe jest dla nas zapewnienie autora w jego „Sprostowaniu", że w tem jego „Credo niema reinkarnacji". Jakże więc dusze ludzkie mogą przeżywać wiele żywotów na ziemi w różnych ciałach, jeżeli niema wcale „reinkarnacji"?

X. A. P.

[1]) Por naszą ocenę w „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 326 nn.

W sprawie opłat do kas chorych.

J. E. ks. Biskup łomżyński wydał okólnik, w którym m. i. mówi:

— Ponawiają się wypadki, w których księża proboszczowie w nieodpowiedni sposób bronią się przed ściąganiem niesłusznie nałożonych podatków lub składek do kas chorych. Niektórzy księża lekceważą pierwsze doniesienia urzędów podatkowych lub zarządów kas chorych, dopuszczają do rozprawy sądowej w nieobecności zainteresowanego księdza, a dopiero gdy zjawia się komornik, przyjmują go z oburzeniem, nieraz nawet obrażają jego lub sądy.

Należy postępować jak następuje:

1. Przeciwko wygórowanemu podatkowi należy wnieść sprzeciw do Komisji odwoławczej szacunkowej przy Urzędzie Skarbowym, w razie nieuwzględnienia, do Izby Skarbowej, lecz nałożony podatek w swoim czasie, zwłaszcza w ręce komornika, trzeba zapłacić bez robienia komornikowi przykrości.

2. Służbę osobistą proboszcz w mieście winien zabezpieczyć w Kasie Chorych i składki opłacać. Służba proboszcza na wsi jest uważana za służbę rolną, którą nie we wszystkich powiatach się zabezpiecza.

3. Służbę kościelną w Kasie Chorych, a organistę nadto jeszcze jako pracownika umysłowego, zabezpiecza proboszcz tam, gdzie na opłatę składek znaleźć może fundusze, np. składki dobrowolne od parafjan.

Gdzie tych ofiar od parafjan na ten cel zebrać nie może, a służby kościelnej nie opłaca z własnych funduszów, służby kościelnej w Kasie Chorych zgłaszać nie potrzebuje. Gdy jednak otrzyma za to opuszczenie mandat karny lub mandat karny za niezapłacone składki, winien wnieść do sądu o rozpatrzenie sprawy. Jeśli tego nie zrobi lub na rozprawę sądową się nie stawi, sąd zawsze zasądzi sprawę przeciwko proboszczowi i upoważni komornika do ściągania składki, a wówczas proboszcz już się bronić nie może.

Na rozprawę powinien proboszcz się stawić i przedłożyć poświadczenie Kurji, że proboszcz nie jest chlebodawcą sług kościelnych i że nie ma obecnie możności ściągnięcia od parafjan potrzebnych funduszów na opłacenie za sługi kościelne oraz powołać się na wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 2 czerwca 1928 III. 1231/8, który w sprawie ściągnięcia składek u księdza w Suszynie z tytułu służby kościelnej przez Kasę Chorych wyraźnie postanawia, że proboszcz nie ma obowiązku płacić ze swoich dochodów wymierzonych składek. Od niekorzystnego wyroku pierwszej instancji należy zaapelować do drugiej instancji.

Z Ameryki. Prohibicja.

(Od naszego korespondenta).

Stosownie do życzenia Czcig. X. Redaktora posyłam parę słów o tutejszych stosunkach, o bezrobociu, pijaństwie — a raczej prohibicji, o moralności. Zacznę od prohibicji.

Gazety tutejsze twierdzą, że prohibicja jest obecnie najbardziej piekącą sprawą w Ameryce. Wielki tygodnik nowojorski „Literary Digest" urządził ankietę na temat prohibicji. W tym celu rozesłał 20 miljonów kartek do głosowania, kto jest za zniesieniem prohibicji, kto za jej złagodzeniem, kto za utrzymaniem w dalszym ciągu. Odpowiedzi przyszło około 5 miljonów. To może dać pojęcie, jak wielkie jest zainteresowanie się społeczeństwa tą sprawą. Nawet, gdy chodziło o wybór prezydenta (Hoover-Smith), balot urządzony wtedy nie wykazał takiego zainteresowania. Na 19 miljonów kartek balotowych wróciło wtedy odpowiedzi około 2 mil. 800 tys. W obecnym balocie za utrzymaniem prohibicji głosowało (w okrągłych cyfrach) około 1 mil. 500 tys., za złagodzeniem 1 mil. 400 tys., za zniesieniem około 2 miljony.

Nawet kandydaci na posłów do Kongresu muszą wypowiadać wobec wyborców swoją opinję o prohibicji. Bardzo poważnym kandydatem na senatora Kongresu (ze stanu New Jersey) jest obecnie ambasador Morrov, który w swej mowie kandydackiej w Newarku oświadczył, że w razie wyboru będzie dążył do zniesienia prohibicji — a natomiast zażąda; aby każdy stan mógł u siebie decydować o tej sprawie i zaprowadzać sprzedaż trunków pod kontrolą stanową. To byłoby, zdaje się, najrozsądniejszem rozwiązaniem tej kwestji. Takie żądania kontroli państwowej były wygłaszane jeszcze przed zaprowadzeniem prohibicji. Nie prohibicja, mówiono, prowadzi do celu, ale dobre ustawy przeciw nadużywaniu alkoholu. Przytaczano przykład Szwecji. „Szwecja" mówił pewien bywalec, który znał wszystkie stolice Europy, „20 lat temu była najbardziej pijackim krajem w Europie, dzisiaj jest najtrzeźwiejszym". Jak to się stało? Nie zaprowadkono tam prohibicji, tylko uchwalono bardzo rozumne i surowe ustawy w obronie umiarkowania i trzeźwości. A więc postanowiono, że kto chce uzyskać pozwolenie na sprzedawanie trunków, musi się poddać egzaminowi państwowemu i wykazać inteligencję mniej więcej taką, jakiej się żąda od aptekarzy. Zniesiono szynki i bary (amerykańskie). Napoje można otrzymywać tylko w restauracji lub hotelu i tylko przy jedzeniu o pewnych godzinach. Nadto nałożono surowe kary na przestępców prawa o trzeźwości. Winowajcą wobec prawa jest nie ten, który się upił, ale ten, który dostarczył trunków. Karą za jednarozowe przestępstwo jest nietylko odebranie licencji na sprzedaż trunków, ale pozbawienie praw obywatelskich raz na zawsze i grzywna pieniężna. Gzęść tej kary polega na tem, że pijanego biorą jako „pacjenta" do najlepszego hotelu, dają mu opiokę lekarską etc. — a to wszystko na koszt przestępcy. Rezultat tych ustaw jest ten, mówił ów bywalec, że w Szwecji można się napić umiarkowanie, według swego gustu, ale upić się prawie niepodobna.

Czy nie należałoby mężom, którzy dzierżą w ręku losy ludów, wziąć tę sprawę pod rozwagę i zamiast próby z niefortunną prohibicją amerykańską — reformować społeczeństwo na modłę w szwedzkiej wstrzemięźliwości?

Prohibicja jest próbą nieudałą. Przyczyniła się do wzrostu pijaństwa, powstało mnóstwo gorzelni pokątnych. Są nawet pesymiści, którzy twierdzą, że z powodu prohibicji może przyjść w Ameryce do rewolucji. Powiadają, że obecna sytuacja jest podobną do tej, jaka była przed wojną domową o zniesienie niewolnictwa. — Ta obawa jest jednak płonną. — Są tacy, którzy sądzą, że prohibicja zamrze śmiercią spokojną, gdy za 2 lub 4 lata większość Kongresu będzie jej przeciwną. To ostatnie przypuszczenie jest bardzo prawdopodobne.

Czy prohibicja nie przyniosła nic dobrego? — Żeby oddać suum cuique, trzeba przyznać, że zniesienie dawnego typu „salunów" (szynków) miało dobre skutki. Fanatycy prohibicji straszą społeczeństwo, że po jej zniesieniu będą przywrócone dawniejsze saluny. To są płonne straszaki. Przywrócenia „salunów" nikt sobie nie życzy, ale ogromna większość społeczeństwa pragnie rozumnych ustaw przeciw pijaństwu i żąda kontroli państwowej.

W następnym liście napiszę coś o bezrobociu i stanie moralności w Stanach Zjednoczonych *X. F. C.*

Z piśmiennictwa.

S. Jeleński: „O siódmej godzinie. Powieść ewangeliczna". Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. b., stron 159. Księgarnia św. Wojciecha).

Jest to powieść dobrze napisana, w duchu religijnym i ozdobiona ilustracjami, którym jednak nie możemy przyznać wielkiej wartości. *X. P.*

Louvet de Couvray: „Przygody kawalera de Faublas". Ułożył oraz dopisami i przedmową opatrzył tłumacz Czesław Jankowski. Warszawa 1929 (stron 262. Wydawnictwo „Maska")

Oryginał francuski tej książki ukazał się po raz pierwszy w r. 1787 i miał wielkie powodzenie, zwłaszcza wśród kobiet — dzięki swej treści bardzo niemoralnej. Wprawdzie tłumacz twierdzi (str. 6), że książkę tę tylko „pomawiano o niemoralność, o szerzenie zgorszenia przez ludzi tępego umysłu i nadwątlonej śledziony", bo według niego wolno było autorowi „malować to, co miał przed oczyma" (jak on sam pisał — str. 7); ale człowiek rozumny i dbający o cnotę musi odrzucać ze wstrętem utwory tego rodzaju. Kawaler de Faublas miłuje jednocześnie trzy kobiety, dwie zamężne i trzecią, dziewicę, którą wkońcu poślubia. Nie brak tu scen pornograficznych, a także dziwnych zawikłań, zniechęcających do czytania. Sam też tłumacz przyznaje (str. 7), że „na ciężką wystawiłoby się próbę wytrzymałość dzisiejszego czytelnika, proponując mu odczytanie „Faublasa" od deski do deski". Dlatego przełożył go tylko w skróceniu. Ale lepiej jeszcze byłby zrobił, gdyby go nie był przełożył wcale i nie pochwalił w swojej przedmowie.

W czasie rewolucji wziął Louvet de Couvray czynny udział w polityce, w której jednak nie znalazł ani wewnętrznego zadowolenia, ani pola do pracy, odpowiadającej jego umysłowości. Umarł młodo, licząc zaledwie lat 37, w r. 1797 w Paryżu. Wydał on oprócz „Faublasa" kilka komedyjek i broszur politycznych i powieść p. t. „Emilie de Varmont", w której niema nic niemoralnego, te jednak utwory nie wywołały rozgłosu. *X. A. P.*

Reginald Berkeley: „O świcie (powieść o Miss Carell)". Przekład z angielskiego Wandy Peszkowej. Warszawa 1929 („Rój". Stron 183).

Jest to jedna z licznych powieści, których osnowę zaczerpnięto z czasów wielkiej wojny ostatniej. Jej bohaterką jest osoba bardzo szlachetna, pielęgniarka, pracująca w Brukseli, zajętej przez Niemców, która ukrywa i leczy setki rannych i zbiegów przed srogą armją „Kaisera" i ułatwia im ucieczkę, a wkońcu ponosi spokojnie śmierć od kul barbarzyńców — okupantów Belgji. Książka ta ma wielkie zalety, jest napisana w dobrym duchu (chociaż autor jest protestantem) i zajmująco, ale gdzie niegdzie trzeba jej wytknąć rozwlekłość, a nadto zbyt smutne jest jej zakończenie (chociaż może autor odtwarza całkiem wiernie fakt historyczny).

W przekładzie polskim są niektóre braki, których nie możemy pominąć milczeniem, jak np. na str. 93: „co chcą" (zamiast „czego"); str. 91: „bycza stara" (tak mówi chłopiec o kobiecie, której jest bardzo wdzięczny); str. 125: „sumaryzował role innych" i t. d. *X. A. P.*

Goebel, dr. Bernardin, O. M. Cap. Lektor der Theologie zu Munster in Westfalen: **Katholische Apologetik.** (Theologische Bibliothek.) gr. 8° (XII u. 487 S.) Freiburg im Breisgau 1930. Herder. 13·40 M.; in Leinwand 16 M.

Jest to jeden z najlepszych, dotąd nam znanych podręczników apologetyki. Obejmuje on 487 stron zbitego, a w znacznej części drobnego druku w dużej 8-ce i imponuje bogactwem i gruntownością swej treści. W pierwszej części poucza autor o Objawieniu Chrystusowem, w drugiej o Jego Kościele, w trzeciej o Piśmie św. i o tradycji. Dużo poświęca on miejsca — i bardzo słusznie — cudowi jako probierzowi Objawienia (str. 57—77) i zbija wytaczane przeciw niemu zarzuty. Doskonale dowodzi autentyczności i wiarogodności pism Nowego Testamentu (str. 90—123). Mistrzowski jest dalej rozdział o świadectwie, które Chrystus daje samemu sobie (str. 125 nn.) i o Jego zmartwychwstaniu (str. 201—231). Tu cytuje najwybitniejszych pisarzy z doby ostatniej, którzy fakt ten oświetlają: Müllendorfa, Disteldorfa, Schultego, Tillmanna, Mangenota, Musera, Dentlera, Feldera, Brunsmanna. Krótkie i zwięzłe, ale przekonywujące odpowiedzi, jakiemi odpiera w wielu miejscach zarzuty niedowiarków (np. na str. 76 n. Reimarusa, Schellinga, Hegla, Lessinga, Sabatiera, Pfleiderera, Frohschammera).

O „Żywocie Jezusa" Renana pisze całkiem słusznie (str. 93, dop. 5-ty), że jest to płód literacki „płytki i frywolny", który nie ma żadnego znaczenia dla nauki, równie jak i książka żyda Emila Ludwiga „Der Menschensohn", którą nazywa (tamże) „feljetonem" (por. naszą recenzję w nrze 11 „Gaz. Kośc." z r. b., str. 130).

Dodany na końcu spis osób i rzeczy ułatwia orjentowanie się w osnowie dzieła, z którego mogą dużo korzystać nietylko księża, ale i świeccy, interesujący się apologetyką. Wartoby je wydać także w przekładzie polskim. *X. A. P.*

„Rewizja konstytucji marcowej i postulaty katolickie". Odbitka z „Prądu". Lublin 1930 (stron 16). Cena 75 gr.

Ruchliwa i pełna szlachetnego zapału Redakcja „Prądu" wydała już w r. 1929 i w r. b. trzy cenne rozprawy (dr. Bronisława Załuskiego „Katolickie szkolnictwo w katolickiej Polsce" — „Ojciec św. Pius XI i jego pontyfikat", „Praca zbiorowa pod red. X. A. Szymańskiego" i „Chrześcijańska Międzynarodówka Zawodowa", o której pisaliśmy w nrze 23 „Gaz. Kośc." z r. b. na str. 272). Broszura zaś jej ostatnia domaga się słusznie rewizji naszej konstytucji, uwzględniającej postulaty katolickie, a w szczególności uznania w art. 114 religji rzymsko-katolickiej, jako religji państwowej i orzeczenia, że w sprawach małżeństwa katolickiego decyduje sąd duchowny (str. 16). *X. P.*

Noëlle Roger: „Le Livre qui fait mourir".

Ten sam: „L'hôte invisible" (Paris. Calmann-Lévi. Obie powieści wydane razem w jednym tomie. Stron 250).

Pierwsza z tych powieści o „książce, która zabija", zawiera treść niesamowitą i przykre czyni wrażenie. Pewien Francuz znalazł w Syrji starą książkę arabską, pouczającą o nieznanej religji Adumitów i oto różni ludzie, którym ta książka dostaje się w ręce, padają ofiarą jakichś ukrytych morderców. Niema w tem żadnego związku, ani sensu.

Inny charakter ma druga powieść, świadcząca o wybitnym talencie autora. Na starym zamku lordów szkockich cięży według tradycji od kilku wieków przekleństwo, spowodowane zbrodnią jednego z ich przodków i ma tam mieszkać jakiś „gość niewidzialny", jakiś potwór. Dlatego panuje tam smutek, właściciele zamku

tracą zdrowie i starzeją się wcześnie. Koniec jednak powieści zapowiada zmianę pomyślną w życiu tych ludzi i uwolnienie ich od przesądnej bojaźni. Autor unika scen i konceptów, obrażających moralność. *X. P*

Leon Daudet: „Paris vécu“. 1-re Série: „Rive Droite“ (Paris. Gallimard. Stron 273).

Autor tej książki, wybitny polityk z partji rojalistów, wydał już kilkanaście dzieł różnej treści, wysoko cenionych przez pisarzy, skupiających się wokoło głośnej „Action Française“. Posiada on niepośledni talent pisarski, jest patrjotą gorącym i boleje nad demoralizacją, która od wielu lat tak straszne czyni postępy w drogim mu Paryżu. Opisuje on to miasto tak szczegółowo, że lektura jego książki staje się męczącą, tem bardziej, że Daudet wplata w swój opis mnóstwo drobiazgowych wiadomości o sobie, o swej rodzinie, o różnych przyjaciołach i znajomych, o teatrach, restauracjach i t. d. Sądy jego estetyczne są nieraz całkiem słuszne, kiedy np. ocenia wstrętny naturalizm Zoli (str. 216 n). Jest on katolikiem wierzącym, zachwyca się konferencjami X. Janviera O. Pr. w Notre Dame (str. 266 n.), oświadcza się za wczesną Komunją dzieci (str. 230); ale nie chce poddać się wyrokowi Stolicy Apostolskiej, potępiającemu Maurrasa i jego „Action Française“. *X. A. P.*

Konferencja kapłanów w sprawie unji kościelnej odbyła się w dniach 23 i 24 kwietnia r. b. w Pińsku na zaproszenie Najprzew. X. Biskupa Łozińskiego, w którego diecezji powstało dotąd w latach ostatnich najwięcej stosunkowo placówek obrządku wschodniego. Uczestniczyli w tej konferencji OO. Jezuici z Albertyna, księża świeccy z diec. pińskiej, OO Bazyljanie z Małopolski wschodniej, jeden z OO. Redemptorystów, Kapucyn Holender, Marjanin z Drui, jeden ksiądz świecki unita ze Lwowa, a nadto przedstawiciele duchowieństwa z różnych diecezyj polskich. Odczytano szereg referatów: X. I. Urban mówił o pojęciu „Cerkwi sobornej u katolików i u prawosławnych“ i o „Czynnikach i przeszkodach pracy unijnej u nas w dobie dzisiejszej“; X. I. Skruteń o zarzutach, podniesionych przeciw unji przez X. Korolewskiego [1]); X. dr. K Kułak o „Unjonizmie prawdziwym i fałszywym w wieku XVI“; X dr. Cichowski o „przyczynach niepowodzeń unji liońskiej i florenckiej“; O. A. Dąbrowski o „obrządku synodalnym“; X. Z. Kateniuk o „obrządku używanym w Galicji“.

Dyskusja nad temi referatami przyczyniła się do wyjaśnienia wielu kwestyj. Postanowiono zjazdy takie odbywać co roku w Pińsku.

Ks. dr. Zygmunt Kozubski: Problem potomstwa (studjum etyczne). Warszawa 1930 (stron 103 w dużej 8-ce. Wydawnictwo Domu Prasy Katolickiej).

Do napisania tej książki skłoniły czcig. autora (jak czytamy w przedmowie) dwie pobudki: najpierw „aktualność zagadnienia, dookoła którego toczy się bój zawzięty, a po wtóre wielka niejasność i zamieszanie w pojęciach, gdy chodzi o problemy seksualno-etyczne! Znana jest np. nam wszystkim propaganda Boya-Żeleńskiego w tej dziedzinie, żądająca zniesienia karalności spędzania płodu i ograniczania potomstwa [2]) i wiemy, jak często ta propaganda znajduje posłuch. Otóż ten problem wagi pierwszorzędnej oświetlił doskonale profesor uniwersytetu warszawskiego X. dr. Kozubski ze stanowiska prawa natury i etyki katolickiej, zbijając fałsze, głoszone przez Żeleńskiego w jego „Piekle kobiet“ (str. 89 nn.) i wykazując na podstawie faktów historycznych zgubne następstwa praktyk omawianych. Przypomina on (na str. 37), że Rzymianie liczyli w czasie drugiej wojny punickiej 22 miljony ludności; w drugim wieku po Chrystusie liczba ta zmniejszyła się do 10 mil., a w czasie upadku państwa rzymskiego w wieku V dochodziła zaledwie do pięciu miljonów. Taki los zgotują sobie i narody chrześcijańskie, jeżeli pójdą za głosem tych, którzy walczą zaciekle z religją i moralnością. *X. A. P.*

Ten sam. Praca duszpasterska nad inteligencją w wielkich miastach. (Studjum pastoralne.) Warszawa 1930 (Stron 19 w dużej 8-ce. Wydawn. Domu prasy katolickiej. Odbitka z książki Kurs duszpasterski. Warszawa 1930.)

Są to wskazówki krótkie i zwięzłe, a bardzo rozumne i trafne, które polecamy gorąco Czcig Duchowieństwu do przeczytania *X. P.*

Dr. Stanisław Piekarski: „Prawdy i herezje“. Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. Warszawa 1930, wydawnictwo M. Arcta (Nowy Świat 35) Zeszyt III. Cena pojedyńczego zeszytu w prenumeracie 3·50 zł.

Dwa pierwsze zeszyty tej cennej encyklopedji podręcznej, opracowywanej siłami jednego badacza, poleciliśmy w numerze 21 „Gaz. Kośc.“ z b. r. Punktualnie co miesiąc ukazywać się będą do końca 1930 r. zeszyty dalsze. Obecnie mamy już zeszyt III (str. 97—144), obejmujący wyrazy od „Episkopalny system“ do „Grecko-wschodni Kościół“. Pod względem doboru treściowego jest on prawie bez zarzutu. Z satysfakcją podkreślamy objektywizm, z jakim autor potraktował sprawę Galileusza. W artykule o „Filozofji religji“ (str. 117) nie szkodziło zacytować jedyne w swoim rodzaju dzieło X Gabryla o „Polskiej filoz. relig. w XIX w.“ (1914). Encyklopedja dra Piekarskiego powinna się znaleźć w bibljoteczce domowej każdego kapłana. *C. L.*

X. Henryk Weryński: „Na progu uświadomienia. Wskazówki dla matek i wychowawców“ Poznań 1930, nakład Księgarni św. Wojciecha, w 16-cę str. 45+2 nlb.

Ruchliwy pisarz duchowny pragnie tu oświecić matki chrześcijańskie w palącej sprawie uświadomienia seksualnego dzieci od lat siedmiu. Zgodnie z nauką Kościoła (cytując m. in. ważne słowa kard. Faulhabera w tym względzie) podkreśla, że uświadomienie to jest obowiązkiem rodziców, w szczególności zaś matek, i daje bardzo szczęśliwe rady praktyczne, jak odpowiednią pogadanką z dzieckiem pokierować. Wskazuje też literaturę do pogłębienia tych pierwszych początków uświadomienia, zalecając jednak unikanie podniecenia ciekawości dziecięcej. Może za mało uwydatnia rolę ojca w uświadomieniu synów w dzieciństwie; osobiście bylibyśmy zdania, że początek życia lepiej odsłoni synkowi swemu ojciec, niż matka, krępowana tu zwykle wstydem niewieścim. Poza tem maleńka broszurka X Weryńskiego zasługuje w całej pełni na masowe rozejścia się w miastach i miasteczkach, dla których jest przeznaczona. *C. L*

X. Wojciech Mieszkowski: Znajomość ludzi czyli o temperamentach w życiu ludzkiem. Kraków 1930, stron 251, 8°.

Obok ścisłych, samodzielnych badań, które z natury rzeczy ograniczać się muszą do niewielkiego pola obserwacyjnego a często są niedostępne dla przeciętnego czytelnika, idą w każdem zdrowem społeczeństwie zestawienia dotychczasowych wyników i syntezy popularyzujące. Do tego drugiego działu należy pożyteczna bardzo praca X. Mieszkowskiego, salwatorjanina w Zakładzie wychowawczym na Zakrzówku

[1]) Por art. X. dra Szydelskiego p. n. „Unjatyzm X. Korolewskiego“ w nrze 25 „Gaz. Kośc.“ z r. b.

[2]) Por. art p. n. „Z naszej prasy“ w nrze 13 „Gazety Kościelnej“ z r. b., art. X. Wyrobisza p. n. „Spędzenie płodu“ w „Gaz. Kośc.“ z r. 1928, str. 491 n. i X. Foreckiego „Morderstwo, zabójstwo czy zwykła operacja“ tamże str. 526 nn.

w Krakowie. Opiera się ona na najnowszej, głównie zagranicznej literaturze, a więc nie jest tylko zebraniem doświadczeń i obserwacyj zdrowego rozsądku, ale uwzględnia ścisłe badania temperamentów przez psychologów i wychowawców. Nie ma też ta praca pretensji, jak sam Autor zaznacza we wstępie, do oryginalności w przeprowadzeniu osobistem badań, wymiarów, klasyfikacji różnych typów: służyć ma wynikami wiedzy szerszemu ogółowi a więc duszpasterzom, wychowawcom i dorastającej młodzieży.

Podział i klasyfikacja temperamentów a nawet samo pojęcie i jego definicja są przedmiotem sporów: jedni wychodzą z założeń fizjologicznych, inni psychicznych, jedni radziby wciągnąć w definicję elementy charakteru, inni przez słowo charakter rozumią to samo co i temperament. Stanowisko lekarza w tym względzie będzie odmienne od punktu wyjścia psychologa czy wychowawcy. Autor stara się szczęśliwie ominąć te partykularne syntezy a wyjść ze stanowiska uniwersalnego, nie narażając się jednak na zarzut eklektycyzmu. Stare terminy greckie przy podziale temperamentów zostały udatnie wypełnione nową treścią wynikającą z badań nowoczesnych i to uznać należy za wybitną cechę dodatnią pracy X. Mieszkowskiego.

Czytelniczki zarzucą z pewnością Autorowi, że ich zmysłowość i życie intelektu uznaje za niższe w pewnym kierunku niż mężczyzn: sprawa ta dziś jest n i e n a t u r a l n i e delikatna i obraźliwa (od strony 155). Przy omawianiu dziedziczności brak uwzględnienia katolickiego autora Hermana Muckermanna, który w pracy swej *Kind und Volk* w pierwszej jej części omawiającej dziedziczenie i dobór (Freiburg B. 1924) bardzo mógłby był pogłębić syntezę. Drobne omyłki druku jak schirofrenja zamiast schizofrenja (s. 27. przyp. 1, s. 29. 2 w. u góry), ortodoksą? (s. 125), zbrojny (s. 221) ma dziś znaczenie uzbrojony physidologischen zam. physiologischen (s. 21. przyp. 2) i inne drobniejsze są tylko drobnemi plamkami, które zresztą uważny czytelnik odrazu potrafi skorygować. Pracę X. Mieszkowskiego należy gorąco wszystkim zajętym w praktyce wychowawcom polecić jako dobry przyczynek do umiejętnej znajomości ludzi a przez to umiejętnego kierowania nimi.

X. W. Wicher.

X. kanonik Marsot: Katechizm ślubów i stanu zakonnego. Przekład z 19 wydania francusk. przez L. R. Warszawa 1930, str. XIV—260. Główny skład w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 5 zł.

Pokodeksowa literatura z Prawa Kanonicznego w języku polskim jest nadzwyczaj nieliczna. Parę podręczników, kilka monografij stanowią niestety całość prac z tej dziedziny i nieznający języków obcych, a przedewszystkiem łaciny, znalazłby się w prawdziwym kłopocie, gdyby zechciał szukać w języku polskim rozwiązania interesujących go zagadnień kanonicznych. Jedną z palących kwestyj, usilnie się dopraszających prac polskich, jest prawo zakonne, gdyż w Polsce i Ameryce mamy kilka tysięcy domów Zgromadzeń zakonnych, które dotychczas nie mogły dostać do ręki nie tylko komentarzy do odnośnych działów Kodeksu, ale nawet tłumaczenia polskiego w osobnej odbitce nie posiadamy. Już w drukarni Watykańskiej zostały wydrukowane Legislazione canonica riguadante le religione laiche, ale przyswojone one są dotychczas tylko językom hiszpańskiemu i francuskiemu. Wobec tego ukazanie się tłumaczenia pracy Ks. Kan. Marsot należy powitać z uznaniem dla ukrytego pod literami L. R. tłumacza, gdyż stanie się ona niezbędną książką w bibljotece każdego domu zakonnego, spowiedników, opiekunów i komisarzy biskupich zgromadzeń zakonnych itd. i odda im nieocenione usługi.

Starannie, acz może nieco za skromnie wydana, książka zawiera list Apostolski Ojca św. Piusa XI Unigenitus Dei Filius — o konieczności utrzymania gorliwej praktyki reguły w życiu zakonnem, a następnie w formie pytań i odpowiedzi komentuje kanony Kodeksu, uwzględniając prawomocne interpretacje Papieskiej Komisji do tłumaczenia Kodeksu aż do końca 1929 r. Książka napisana z wielkiem znawstwem nie tylko prawa zakonnego, ale praktycznego życia zgromadzeń, przejrzysta, ciekawa i łatwa w czytaniu, zaszczycona pochwalną odezwą dwóch Papieży, 58 kardynałów, arcybiskupów i biskupów, w ciągu ostatnich kilku lat doczekała się we Francji 19 wydań; niezawodnie i w życiu zakonnem polskiem odegra zasłużoną rolę.

X. dr. A. Około-Kułak.

Z beletrystyki francuskiej.

Jean Cassou: Les harmonies viennoises. Paris.

Jest w tej powieści dużo mowy o muzyce i harmonji, ale przeważają w niej niemiłe dysonanse i zgrzyty. Bohaterka jej, młoda wiedenka, uległa urokowi pięknego i niby genjalnego kompozytora, który ją porzucił i dotąd żyje ona w głębokim smutku, nie szukając pociechy w religji, nie wierząc w życie przyszłe. Powieść nie ma właściwie zakończenia, bo nie dowiadujemy się, co stało się ostatecznie z temi osobami. *X. A. P.*

Emmanuel Bove: Coeurs et visages. Paris.

Jest to historyjka bez żadnej treści głębszej i nudna o pewnym bogatym kupcu paryskim, który dostał krzyż legji honorowej i z tej okazji zaprosił ponad sto swoich znajomych na bankiet wystawny. Płytka charakterystyka tych osób, rozmowy ich i przebieg całej uroczystości — oto osnowa książki, która zresztą nie wywołuje zarzutów ze stanowiska religijnego. *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. warszawska. X. prałat Jan Podbielski, skarbnik Kurji Metrop. i kapelan wojsk polskich, został mianowany kanonikiem kapituły łowickiej.

X. dr. Remigjusz Dąbrowski, kapelan X. Kardynała i defensor s. m. przy Sądzie Arcybiskupim, otrzymał prawo noszenia rokiety i mantoletu.

X. dr. Zbigniew Kamiński, zwolniony ze stanowiska wikarjusza par. św. Florjana, został mianowany prefektem szkół w Warszawie.

X. Ezechjel Napieralski, został zwolniony na własną prośbę z wikarjatu Narodzenia Najświętszej Marji Panny.

Z m a r ł X. kanonik Edward Szczodrowski, prob. parafji Żyrardów i dziekan mszczonowski.

Diec. tarnowska. X. Franciszek Baliński, prob. w Ujściu Solnem, zamianowany radcą honor. Kurji Biskupiej.

X. Józef Waleń, prob. w Gródku, odznaczony Exp. can.

X. Jan Burgiel, zamianowany admin. w Ocicce.

X. Wojciech Pierzga, admin. w Padwi Narodowej.

X. Jan Pyzikiewicz, zamianowany katechetą szkoły powszechnej w Jodłowej.

Z m a r l i XX.: Józef Piekarzewski, prob. w Ociece, Wilhelm Skopiński, prob. w Padwi Narodowej. R. i. p.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 28—

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.



2— Rok założenia 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Tow. „Bibljoteka Religijna“

1—2 **Lwów, ul. Rutowskiego 5**

Lektura na czas wakacyjny.

Ks. J. Kłos: Na drugiej półkuli I/II	15	zł.
A. Kranz: Magna Peccatriks	5.—	„
M. Lavrentin: Miłość Poncjusza	4.—	„
Ks. J. Meyer: Człowiek w całej swej prawdzie	3.50	„
— Świat w którym żyjemy	4.—	„
Ks. S. P. M: W ręce Ojca	3.50	„
O. R. Plus: Bóg w nas	1.80	„
— W obliczu życia dla młodzieńców	1.80	„
— W obliczu życia dla dziewcząt	1.80	„
O. G. Rosignoli: Cuda Boże we Mszy św.	1.50	„
— W Przenajśw. Sakramencie I II	3.—	„
— W świętych duszach czyścowych I. II	3.—	„
K. N. Stoeger: Niebo, nadzieja chrześcijanina	1.60	„
O. Hardy Schulgen: Ty i ona	1.50	„
Ks. Dr. W. Galant: Skarbiec Świętych Pańskich	7.—	„

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska

—14

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna“, „Campobello“, „Lacrima Christi“ już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

28— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Najlepsze Mieszanki Kawy Palonej

28— **poleca**

Handel Herbaty i Kawy
EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.

„Głos Eucharystyczny“

miesięcznik poświęcony czci Przen. Sakramentu.

Ze względu na swą treść nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia między ludem. — Na żądanie posyłamy okazowy numer i prosimy o prenumerowanie i propagowanie.

Całoroczna prenumerata 3 zł.

Redakcja i Administracja: Lwów, Ormiańska 13.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Poszukuję zastępcy na miesiąc sierpień. Obowiązki: odprawianie Mszy św. i ewentualnie zaopatrzenie chorego. Adres: Lwów, Zakład Bilińskich, „kapelan“. 3—4

ORGANISTA-KAPELMISTRZ posiadający kilkunastoletnią praktykę jako dyrygent chóru i organizator kółek amatorskich, przyjmie posadę od natychmiast. Adres: L. Drogomirecki, Lwów, Lewandówka, Sienkiewicza 11 u pp. Dobrzańskich 2—2

ORGANISTA zdolny, trzeźwy, z dobrym głosem, gra dobrze z nut szuka posady. Zgłoszenia: Organista, Lwów—Zniesienie, ul. Średnia 11 a.

HARMONJĘ nożną 3 i pół głosową na 15 registrów, dużą, ze silnym tonem, nadającą się do kościoła lub gry koncertowej, niedrogo sprzeda skład fortepianów Hanaka, Lwów, Piłudskiego l. 21, pierwsze piętro. 1—3

NA PLEBANJI, w okolicy możliwie ładnej (z wykluczeniem miasta) **pokoju z utrzymaniem,** na wakacje (połowę miesiąca) od zaraz poszukują dwaj współpracownicy „Gazety Kościelnej“ (świeccy) Zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej“.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA ORGANISTÓW w Przemyślu, przyjmuje zgłoszenia na czteroletnie kursa tylko do końca lipca b. r. Kandydaci muszą mieć 14 lat skończonych, wykazać się dobremi świadectwami z ukończonej szkoły powszechnej i posiadać słuch muzykalny oraz dobry głos. Uczniowie mieszkają i wiktują się w internacie prowadzonym przez księży Salezjanów. Po bliższe informacje tyczące się wyprawy oraz płacy za utrzymanie i używanie instrumentów muzycznych, należy się zwracać do dyrekcji szkoły. Nauki udziela się bezpłatnie. — Księża Salezjanie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.